Rok 1. PŁOCK, dnia 26 Listopada (8 Grudnia) 1876 roku, Piątek. № 97.

KORRESPONDENT PŁOCKI.

Wychodzi we Wtorki i Piątki.

Piątek — NIEPOK. POCZ. N. M. P.
Sobota — Leokadyi i Wale.
Niedziela — N. M. P. Loretańskiéj.
Poniedziałek — Damazego Pap.
Stan wody na Wiśle stóp 1 cali 10.

Prenumerata w miejscu:
Rocznie—rs. 5, półrocznie—rs. 2 k. 50, kwartalnie—rs. 1 k. 25. za odnoszenie do domu—kop. 5 miesięcznie. Za przesyłkę pocztową dopłaca się po kop. 40 kwartalnie. Pojedynczy numer kop. 5.

Ogłoszenie zwykłe kopiejek 45, trzykrotne kop. 120 większe: za pierwsze sześć wierszy drobném pismem lub za ich miejsce po kop. 5, za następne — po kop. 3. Ogłoszenia przyjmują się w biurze Redakcyi i w Warszawie u M. Frendlera, ulica Leszno № 51.
Biuro Redakcyi: Ulica Kollegialna, № 13.

Treść:

OD REDAKCYI.

W obec kończącego się kwartału IV-go r. b., mamy zaszczyt uprzejmie prosić o wczesne wnoszenie przedpłaty na rok 1877.

w Płocku:		*z przesyłką pocztową*	
rocznie . . .	rs. 5	rocznie . . .	rs. 6.60
półrocznie . .	„ 2.50	półrocznie. .	„ 3.30
kwartalnie . .	„ 1.25	kwartalnie. .	„ 1.65

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Teatr. — Dzięki archeologicznym poszukiwaniom p. Grabińskiego, byliśmy świadkami w zeszłym tygodniu zmartwychwstania jednego z piękniejszych utworów scenicznych Fryd. Soulié: pod tyt. „Chata pod lasem“. W dramacie tym gra panny Ap. Bajerowicz, w głównéj dramatycznéj roli „Ludwiki“ — przejmowała głęboką prawdą i siłą uczucia, zwłaszcza w scenie czytania listu, gdzie z prawdziwém wykończeniem, uwydatnione były przejawy różnorodnych uczuć; — całość gry była rozumna, bardzo sumiennie opracowana i wiało z niéj to niekłamane uczucie, które jedno tylko, wzniecić umie w publiczności żywą sympatyę do stworzonéj przez artystkę postaci. W szlachetną poświęceniem postać „Łucyi“, p. Solska tchnęła żywą prawdę, — w scenie upokorzenia, przemiany uczuć zdradzały odbłyski talentu, a w końcowéj scenie z ojcem, świetnie wypowiedziane „on sądzi że jestem występną“, wypłynęły z piersi, jakby rzeczywiście szarpanéj uczuć nawałem, pod którym serce pęknąć musi. Rolę „Leony“, p. Stempowska oddała poprawnie, z dobrem jéj zrozumieniem, z właściwą sobie swobodą, a w niektórych momentach, z siłą uczucia. Co do ról mezkich: pan Swaryczewski (Jenerał hr. d'Estère), po za wyraźne wprawdzie, ale bezduszne wyrecytowanie ustępów pięknéj i efektownéj swéj roli, na krok daléj nie postąpił. Za to p. Stempowski z roli „dzierżawcy Keronon“ wyszedł z prawdziwą chlubą, przeniknął bowiem do głębi charakter przedstawianéj postaci, i tchnął w nią całe skarby zacności, szlachetności, siły i wzruszającéj prawdy. P. Łucyan, jako „Margrabia de Monteclain“, przedstawił się nam bardzo korzystnie, zarówno właściwem pojęciem swéj roli, jak i oddaniem jéj pełnem swobody i dystynkcyi; wreszcie z pomiędzy innych, wyróżniali się jeszcze pan Idziakowski, którego talent na prawdziwe zasługuje uznanie wtedy szczególniéj, gdy zwraca pilną uwagę na sposób używania głosu i zbyt gardłowych w mowie unika dźwięków; pan Szeder, w roli „grenadjera Dominika“, grą równą i swobodną, zdradzającą widoczną wprawę i obycie się ze sceną, — oraz pan Myszkowski, który reprezentując komiczny w sztuce żywioł, odtworzył z humorem i wcale udatnie rolę „parobka Pornika“, — nakoniec pan Janowski wiele okazywał chęci, aby podołać trudnéj, dramatycznéj roli kochanka.

O przedstawionym w ślad za „Chatą pod lasem“ dramacie „Miss Multon“, powiemy tylko, że pp. Grabińska i Stempowska, starały godnie wywiązać się z włożonego na nie obowiązku i miały momenta, w których istotnie im się to udawało,—że pp. Rawicz i Rusiecka mile szczebiotały, że p. Idziakowski, rolę „starego profesora“ bardzo umiejętnie i trafnie odtworzył, i wreszcie że pan Swaryczewski od przyjętego sposobu gry w rolach dramatycznych, zdaje się, że nie tak prędko odstąpi.

— **Koncert.** Dowiadujemy się, że wkrótce przybędzie z Warszawy do Płocka i da tu koncert, znakomity wiolonczelista A. Poorten, profesor konserwatoryum Petersburgskiego, wraz z pianistą Warszawskim Szulcem, a podobno nawet przybyć ma jednocześnie maestro Wieniawski. Byłoby do życzenia, aby miasto nasze życzliwem przyjęciem, godnie wyraziło uznanie swoje, na jakie talenta tych artystów istotnie zasługują.

— **O psach** nieopatrzonych kagańcami, odebraliśmy co następuje: "Rozporządzenia policyi i napomnienia prassy, aby właściciele psów zaopatrzyli swych faworytów w kagańce, po większéj części pozostały bez skutku. Naraża to publiczność na różne nieprzyjemności, czego sam w tych dniach doznałem. Pragnąc wejść za pilnym interesem do jednego z domów przy Więziennéj ulicy, na schodach spotykam nieprzewidzianą przeszkodę: ogromny brytan, roztasowawszy się we drzwiach, pokazuje mi groźne kły i ani myśli puścić do wnętrza domu. Staram się pięknego Kastora, czy też inną jakąś gwiazdę w postaci zwierza, udobruchać jaknajsłodszemi imionami, lecz ten zdaje się naigrawać ze mnie i nabierać coraz większego animuszu. Tymczasem interes mój traci na zwłoce; widząc więc, że nic nie wskóram łagodnością, używam pogróżek i dopiero z ich pomocą, a narażeniem własnéj skóry, pozbywam się natręta. — Nie miałoby to miejsca, gdyby właściciele psów pospraw iali im kagańce. Rzecz to niekosztowna, a konieczna dla porządku i bezpieczeństwa ogółu, któremu tym sposobem oszczędziłoby się dość przykrych zajść często. O...

— **Dokumenta parafialne** bywają niekiedy ważnem źródłem dla monografij i badań dziejowych; tem przekonaniem powodowani, zamierzamy w miarę możności ujawniać ich istnienie i podawać treść, choćby sposobem krótkich wzmianek. Zwracamy się do Szanownych naszych Duchownych, zawiadujących parafiami, i w ogóle do ludzi dla których drogocenne zabytki dziejowe obojętnemi nie są—z prośbą o dostarczanie nam stosownych materyałów, abyśmy mogli nowy ten dział, rozpoczynający się obecnie wzmianką o parafii Cygów, jak najpożyteczniéj rozwinąć.

Dyecezya Płocka rozciągała się dawniéj aż pod Warszawę tak, iż nawet Praga do niéj należała, w tym więc czasie i parafia Cygów, w dzisiejszéj Archidyecezyi Warszawskiéj położona, część jéj stanowiła. Według oryginalnéj pargaminowéj erekcyi, parafia ta założoną została r. 1527 przez Rafała Leszczyńskiego biskupa Płockiego, na prośby Maryanny Renczajskiéj, wdowy po Grzegorzu a matki Andrzeja i Stanisława. O losach pierwszego kościoła parafii Cygowskiéj z miejscowych dokumentów dowiedzieć się nie mogliśmy, stojący zaś obecnie kościół jest zbudowany kosztem p. Dyzmy Szymanowskiego w r. 1762, jak o tem zaświadcza, oprócz wiadomości z akt miejscowych, portret fundatora. W tym kościele zasługuje na uwagę w wielkim ołtarzu piękny obraz Włoskiéj szkoły, przedstawiający Chrystusa Pana na Krzyżu, według tradycyi miejscowéj, sprowadzony z Włoch przez króla Stanisława Augusta, celem pomieszczenia go w kościele XX. Pijarów w Warszawie; skoro jednak okazał się niedogodnym, przez p. Dyzmę Szymanowskiego do stawiającego się wówczas kościoła w Cygowie zakupionym został.— Parafia ta, w któréj w r. 1768 liczono 1160 dusz, dzisiaj ich ma do 5,000. Oprócz portretu fundatora, znajduje się wystawiona dlań tablica pamiątkowa przez jego syna Teodora Szymanowskiego, 1-go Maja 1804 r. Zasługuje też na uwagę portret na blasze bardzo stary, o którym jednakże żadnéj wiadomości ani z akt, ani z tradycyi zaczerpnąć nie mogliśmy; sądząc jednak po starości portretu, możemy przypuszczać, iż przedstawia on jednego z pierwszych fundatorów kościoła; znajdują się również portrety Teodora Szymanowskiego i syna jego Feliksa, znanego z zasług obywatelskich, dyrektora banku polskiego.

O stopniowym wzroście ludności, oprócz zacytowanych wyżéj cyfr, przekonywa nas i ten szczegół, iż na gruntach do parafii Cygowskiéj należących, w r. 1526 były wsie Ręczaje, Kolno, Cygów, Miaszcze, Tuł i Dąbrowica. W roku 1773 do wyżéj wspomnianych przybywa: Wola Ręczajska, Wola Cygowska, Czyże, Wólka, Grabie, Krzywica i Trzy młyny. W roku zaś 1810 widzimy jeszcze wsie Mostówka i Majdan, widać więc że w miarę wycięcia lasów i zwiększenia się ludności, powiększała się liczba wsi. Pod względem ekonomicznym zasługuje na uwagę, iż dochód z 3 włók, 29 morgów i 29 prętów w roku 1810 ceniony jest tylko 220 zł. polskich.

— **Kronika Sądowa.** Sąd Okręgowy Płocki rozpoczął z dniem 27-go Października r. b. sądzenie publiczne spraw kryminalnych, przerwane od czasu wprowadzenia nowéj organizacyi. Posiedzenia tego Sądu dostarczać nam będą najczęściéj interessującego materyału do rubryki „Kroniki Sądowéj,“ którą od dziś stale zaprowadzamy w naszym organie, i w któréj oprócz tego, będziemy się starali obznajmiać naszych czytelników ze wszystkiém, co w działalności Sądów gubernii Płockiéj okaże się godném uwagi.

Sądownictwo każdego kraju jest, bądź co bądź, przedstawicielem sprawiedliwości, porządku i bezpieczeństwa publicznego; wyroki Sądu stanowią rękojmię wolności, honoru i własności każdego obywatela, a zatem nic dziwnego, że publiczność interesuje się żywo

wszystkiem, co się dzieje w Sądzie i z uwagą śledzi za każdą sprawą, jaka się tu rozstrzyga. Pod tym względem postępowanie karne, wprowadzone do nas w bieżącym roku, jest niezmiernym postępem. Jedną z kardynalnych jego zasad, szeroko i konsekwentnie przeprowadzonych, jest jawność w najobszerniejszém tego słowa znaczeniu. Zostając dotychczas, skutkiem dziwnego zbiegu okoliczności, pod panowaniem średniowiecznéj inkwizycyjnéj procedury, która niedostępną była dla żadnéj publiczności, otrzymaliśmy obecnie Sąd karny, urządzony wedle najnowszego stanu prawodawstw europejskich i nauki, oparty na zasadach jawności, bezpośredniości i równouprawnienia oskarżenia z obroną obwinionego. Nie możemy tu objaśniać bliżéj znaczenia tych podstaw nowéj procedury karnéj; wypada nam tylko zaznaczyć, że ustawa ta, jako taka, przedstawia rzetelną korzyść dla kraju.

Mówiąc o rozmaitych sprawach sądzonych na mocy téj ustawy, podamy tym sposobem naszym czytelnikom możność zrozumienia praktycznego znaczenia powyższych zasad, według tego, jak one wykonywają się w naszych Sądach. Nie ulega kwestyi, że w teraźniejszem postępowaniu karnem, nacechowanem we wszystkich formach uroczystą powagą, napotykamy także pewne formy chwilowe, przechodnie, które jednak nie zupełnie odpowiadają ścisłym wymaganiom bezwzględnego dochodzenia prawdy, niekiedy oddziaływają niekorzystnie, a zawsze tamują i opóźniają bieg processu. Mówimy tu o tłomaczu, który u nas skutkiem tego, że sędziowie nie są obowiązani umieć po polsku, stał się wcale niepożądanym pośrednikiem pomiędzy obwinionymi i świadkami, a sądem. Z kilku odbytych posiedzeń wydziału kryminalnego, wynieśliśmy ustalone przekonanie, że częstokroć przez tłómacza, traci się w nowéj procedurze to, co jest jéj największą zaletą, a mianowicie bezpośredniość, na mocy któréj Sąd rozpoznaje oskarżenie wprost z żywego niejako materyału, słysząc i widząc bezpośrednio każdego świadka i każdy inny dowód.

Pokażemy to przy zdarzonéj sposobności na przykładzie, opowiadając treść samych spraw, co dla naszych czytelników jest tem więcéj potrzebne, że większa część z nich jest pozbawioną możności osobiście przysłuchiwać się i rozumieć rozprawy sądowe.

Dziś podamy tu przebieg dwóch spraw, które ze wszystkich, dotychczas osądzonych, najwięcéj przedstawiają interesu.

W dniu 1 b. m. stawał przed Sądem b. wójt gminy Żałe, Zimnowodzki, obwiniony o podpalenie szopy w tejże wsi. Człowiek lat czterdziestu kilku, mający żonę i siedmioro dzieci, wyrażający się gładko i w ogóle robiący wrażenie człowieka rozsądnego. Na zapytania prezydującego podsądny opowiada, iż będąc wójtem wystawił dla użytku gminy szopę, która się właśnie spaliła, i za tę budowlę należało mu się z funduszów gminnych kilkadziesiąt rubli, których dotąd odebrać nie mógł. Te pieniądze stały się dla niego wielce potrzebne teraz, kiedy z rozporządzenia wyższéj Władzy, złożony z urzędu wójta gminy, przeniósł się o kilka mil ztamtąd i wskutek poszukiwań wierzycieli zaaresztowano mu jego ruchomości. Chcąc spłacić długi, Zimnowodzki usilnie zaczął się starać w urzędzie gminy Żałe o wydanie mu jego należności i jeździł tam parę razy.— Ostatni raz był w Żałem, tego samego dnia, w którym spaliła się szopa, gdzie znajdowały się pod kluczem i również zgorzały dwie krowy pisarza gminnego, Gumkowskiego.

Zaszedłszy do Kancellaryi gminnéj, podsądny żywo przemawiał się z pisarzem Gumkowskim i nie otrzymawszy od niego nic oprócz obietnic, poszedł do karczmy, gdzie spotkawszy się z wójtem gminy, wypił dużo wódki, kupił także cygar i zapałek i udał się pod wieczór do Proboszcza. Następnie powracał na posiłek do karczmy,—i dotąd tłómaczenie się podsądnego jest zgodne z zeznaniami świadków. Od téj chwili dopiéro powstają w téj sprawie wątpliwości, które Sąd starał się wyjaśnić. Od Proboszcza do karczmy można było iść przez ogród, obok zabudowań urzędu gminnego, które znajdują się zaraz za płotem. Obwiniony twierdzi, że poszedł przez ogród, ale przez płot nie przechodził; służąca księdza, która go widziała odchodzącego, powiada, że poszedł drogą publiczną. W tym samym czasie, córka pisarza Gumkowskiego, stojąc wraz z służącą swoją we drzwiach domu gminnego, widziała człowieka w długiem ubraniu przechodzącego przez płot z ogrodu księdza i następnie stojącego pod szopą. Człowiek ten, spostrzegłszy ją zapewne, przysiadł na ziemi, a w kwadrans po jéj powrocie do stancyi, kiedy już położyła się do łóżka, spostrzegła płomień i usłyszała że się pali szopa.

Panna Gumkowska, ujrzawszy późnym wieczorem człowieka pod szopą, sądziła z początku, że to jest Ksiądz Proboszcz, późniéj przekonała się że to ktoś inny, a jakim sposobem przyszła do przekonania, że to Zimnowodzki—nie wiadomo.

Również pozostaje zagadką, dla czego ta panna, widząc późnym wieczorem człowieka nieznanego pod swoją szopą, nie powiedziała jednak o tem nikomu i spokojnie udała się na spoczynek, nie zdziwiwszy się tem wcale. Prezes Sądu zadawał co do tego pytania p. Gumkowskiéj, ale skutkiem właśnie niefortunnego pośrednictwa tłomacza, pytanie nie zostało pojęte w właściwém znaczeniu i wątpliwość się nie rozjaśniła. Należy także dodać, że podsądny przyznał, iż dla naturalnéj potrzeby, znajdował się chwilę koło stodoły księdza, w jego ogrodzie, (któréj p. Gumkowska widzieć nie mogła).

Prokurator Sądu Okręgowego, pan Dawydów, popierając oskarżenie, dowodził, że pożar powstał z podpalenia, że tylko Zimnowodzki mógł mieć cel zemszczenia się na Gumkowskim, z czém się nawet odgrażał, i że wreszcie zeznania świadków potępiają go stanowczo.

Obrońca podsądnego, adwokat przysięgły Stacewicz, starał się wykazać, że nie jest dowiedzionem, aby ogień był podłożony, że Zimnowodzki nie miał powodu mścić się na Gumkowskim, że w ten sposób kierowana jego zemsta byłaby bardzo wątpliwą, gdyż Gumkowski miał tylko dwie krowy w spalonéj stodole i te było łatwo wyprowadzić, gdyby służąca nie zarzuciła klucza, czego oczywiście podsądny przewidzieć nie mógł. W końcu obrońca zarzucił brak wiarogodności zeznań p. Gumkowskiéj i jéj służącéj.

Sąd, po dość długiéj naradzie, uznał podsądnego winnym podpalenia i skazał go za to na pozbawienie wszelkich praw i osiedlenie w Syberyi.

W drugiéj sprawie, dnia 4 b. m., na ławie oskarżonych siedział piętnastoletni chłopiec ze wsi Starożreby, Górecki, obwiniony o zabójstwo swego ośmioletniego towarzysza, Archutowskiego z tejże wsi, z którym razem pasąc bydło i rozgniewany, że przez winę Archutowskiego bydło to weszło na dworskie łąki, Górecki chwycił kamień i, nie mając zamiaru ani ranić ani nawet trafić towarzysza, cisnął w niego tak silnie, że ten padł na miejscu. Górecki widząc to zmieszał się mocno, stracił przytomność umysłu, zaciągnął zemdlonego chłopca do głębokiego rowu napełnionego wodą, aby go ocucić, lecz nie mogąc tego zrobić, pozostawił go w wodzie, a sam odszedł.

Badanie sądowo-lekarskie wykryło, że rana zadana Archutowskiemu w czaszkę była śmiertelna i prawie niepodobna do wyleczenia, śmierć zaś jego nastąpiła przez utopienie, gdyż zmarły miał wodę w żołądku i w płucach, a w jednéj ręce ściskał konwulsyjnie gaść trawy.

W téj niezmiernie ciekawéj sprawie Sąd miał do rozwiązania najtrudniejsze i najważniejsze kwestye prawa karnego, — rozprawy jednak sądowe nie przedstawiały żadnego interessu.

Sędziowie uznali, że Górecki winien jest zadania przypadkiem ciężkiéj rany Archutowskiemu i przy względzie na jego wiek dziecięcy, skazali go na areszt policyjny przez trzy tygodnie i pokutę kościelną.

Wszyscy obecni na tem posiedzeniu, głęboko byli przeświadczeni o sprawiedliwości wyroku.

— **Pływaki na Wiśle.** Uzupełniając podaną przez nas wiadomość o zniesieniu wszelkich młynów wodnych na Wiśle, donosimy, że zamykanie ich przez właściwą Władzę miejscową, w tych dniach rozpoczętem zostało. Od Zakroczymia do granicy pruskiéj liczą takich młynów 69. Na dowód jak już dawno zwracano uwagę, iż młyny wodne na rzekach spławnych psują brzegi i utrudniają żeglugę, przytaczamy postanowienie b. Rady Administracyjnéj z dnia 30 Maja 1818 r., o niedopuszczaniu stawiania młynów pływaków na rzekach spławnych, bez upoważnienia Rządu. Postanowienie to jest następujące:

„Namiestnik Królewski w Radzie Stanu: Zważywszy, iż młyny pływaki na rzekach spławnych psują brzegi i czynią spław niebezpiecznym; zważywszy, że podług praw krajowych tak dawnych, jako i teraźniejszych, żadne zakłady prywatne nie mogą być czynione na rzekach spławnych, jako będących własnością publiczną; na przełożenie Kommisyi Rządowéj Spraw Wewnętrznych i Policyi postanowiliśmy i stanowimy:

Art. 1. W trzy miesiące od ogłoszenia niniejszego, żadne pływaki na rzekach spławnych nie mają się znajdować, jak tylko te, które w dozwolenia szczególne Kommissyi Wojewódzkiéj, w Warszawie zaś Prezydenta Miasta, zostaną opatrzone.

Art. 2. Dozwolenie to wydanem będzie na przedstawienie Inżeniera miejscowego, jeżeli ten uzna, że pływak nie przeszkadza spławowi i nie niszczy brzegów; Inżenier w takim razie oznaczy stanowisko pływaka i zrobi plan sytuacyjny, którego jeden egzemplarz będzie do konsensu załączonym, drugi pozostanie przy aktach Kommissyi. W oznaczeniu stanowiska będzie prawidłem, aby pływaki stawały przy kępach.

Art. 3. Gdyby w czasie pływak takowy okazał się dla spławu szkodliwym, bez względu na konsens, właściciel winien go będzie uprzątnąć.

Art. 4. Po upływie terminu oznaczonego w art. 1-m, wszystkie pływaki nie mające konsensu, będą uprzątnione, właściciel zaś popadnie karom policyjnym.

Art. 5. Tymże karom ulegnie właściciel pływaka, gdyby takowy stawiał gdzieindziéj, niż w miejscu oznaczonem przez konsens, a za powtórzeniem, konsens mu będzie odebranym.

Art. 6. Wszystkie koszta z zesłania Inżeniera, tak przy wydaniu konsensu, jako i w przypadku zaszłych nadużyć, ponosi właściciel pływaka.

— **Towarzystwo wstrzemięźliwości od kart,** zawiązało się temi czasy w jednym z powiatów W. Ks. Poznańskiego — i lubo niedawno powstałe, niepospolitem już cieszy się powodzeniem. Liczne koło zwolenników, z wytrwałością i zapałem prowadząc chwalebne dzieło nawracania współbraci do swoich zasad i przekonań, coraz to nowym zastępem prozelitów pomnaża szeregi walczących przeciw potężnéj, choć malowanéj armii królów i waletów, w któréj nawet damy biorą udział w boju. Członkowie towarzystwa nader słusznie rozumują, że zabawka karciana i bezmyślna i kosztowna, niweczy życie towarzyskie, zabiera niepotrzebnie tyle czasu drogocennego, niszczy zdrowie i w zgubną namiętność nieraz się przeradza; ze względów więc

moralnych, psychicznych, hygienicznych, towarzyskich i ekonomicznych — zasługuje na wyrok śmierci z natychmiastową egzekucyą, bez apellacyi i okoliczności łagodzących. — Statut towarzystwa jest nadzwyczaj prosty: przystępujący daje tylko słowo honoru, że wyrzeka się kart na całe życie i obowiązuje nakłonić drugich, do tak zbawiennego postanowienia.

Znany nam dobrze wstręt mieszkańców Płocka do zielonych stolików, budzi w nas uzasadnioną nadzieję, że idąc za przykładem sąsiedniéj ziemi i w naszym grodzie zawiąże się podobne towarzystwo, ku wielkiéj korzyści i zadowoleniu naszych pań i panien, niezwyciężoną objawiających odrazę do niebezpiecznych papierowych rywalek. — Miejsce kart zajęłaby wtedy inna, przyjemniejsza i pożyteczniejsza rozrywka, która, dając większą sposobność okazania darów umysłu, niż najzawilsza nawet kombinacya karciana, nowym urokiem opromieniłaby drzemiące u nas życie towarzyskie. Złowrogie widmo nudów, ukazujące się obecnie na każdem prawie nietańczącém zebraniu, opuściłoby nas niewątpliwie, w nikim zapewne nie budząc żalu. Bożek zaś, specyalnie opiekujący się grą w karty, którego nazwiska, jako niezbyt biegli w terminologii mitologicznéj, nie możemy sobie przypomnieć w téj chwili, widząc jak zuchwałe dłonie burzą poświęcone mu ołtarze, powędrowałby na Olimp uczyć Jowisza wista, bezika i preferansa — my zaś z serca życzylibyśmy mu...... szczęśliwéj podróży.

KORRESPONDENCYA.

Z pod Drobina, d. 28 Listopada 1876.

Podniesiona przezemnie w № 82 Waszego pisma, kwestya zniesienia młynów i t. p. zakładów wodnych, lub obniżenia zatrzymywanéj dla nich wody — tam, gdzie one istotną szkodę, przez zbyteczne jéj podniesienie, rolnictwu wyrządzają, zaczyna jakoś, dzięki Bogu, pobudzać nas do różnych w tym względzie uwag, które, należycie rzecz tę nader dla nas ważną wyjaśniwszy, jest nadzieja, że następnie doprowadzą do sprawiedliwego a tak pożądanego, na drodze prawodawczéj rozwiązania.

Że zadanie to, o ile dla postępu rolnictwa, téj najpierwszéj a zatém najgłówniejszéj podstawy każdego społeczeństwa, konieczne — o tyle trudne a nawet niepodobne jest do załatwienia dla jednostek, bez opiekuńczego wdania się władz krajowych, każdy z czytelników obeznanych z naturą téj sprawy, przyzna mi bez wątpienia.

Postawiwszy tak kwestyę w przeszłéj mojéj korrespondencyi i pragnąc gorąco jak najgruntowniejszego za pomocą prassy jéj rozjaśnienia, które według mnie, w każdym poważniejszym przedmiocie poprzedzać zawsze winno wystąpienie do Władz osób interessowanych — zdziwiony zostałem treścią artykułu „ze wsi P. J. B. R.“, w № 84 Korrespondenta Płockiego umieszczonego, a napisanego widocznie pod wpływem jakiegoś, niepojętego dla mnie niepokoju. W najnaturalniejszéj, najpilniejszéj, bo najzbawienniejszéj dziś potrzebie naszego upadłego rolnictwa, jaką jest, przed innemi ulepszeniami, osuszenie błot i bagnisk wszelakich, a do czego od dwóch lat, w celu przyjścia rolnikom krajowym w pomoc, nasze Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, chwalebnie choć za wolno się sposobi, (Niwa z Listopada r. b. p. Ad. Sm.), upatruje autor zamach na cudzą własność, samowolę, różnienie rolnictwa z przemysłem i t. p. karygodne następstwa. Przecież właściciele młynów, mogący się w danym razie, swojemi prawami w obec władz wylegitymować, na początku czwartéj ćwierci XIX-go wieku, pod opieką obowiązującego prawa, powinniby czuć się zupełnie bezpieczni, zwłaszcza też gdy są pewni, że ich zakłady, poprzestając na zatapianiu własnych majątków, nie narażają sąsiednich na straty. Szanowny autor artykułu, naprzeciw skromnego mojego żądania, opartego na bardzo naturalném postanowieniu Rządu „że nadmiar wody szkodę komu wyrządzający, niżéj położony sąsiedni majątek winien jest odebrać“ postawił aż dwa paragrafy prawa, mianowicie §. 624 i §. 525.

Pierwszy z nich mówiący o przedawnieniu, zdaniem mojém jest tu najsłabszą obroną — w bardzo wielu bowiem wypadkach, w obec wymagań sumienia publicznego, jest on dosyć drażliwéj natury i nader też oględnie stósowany być winien. W razach np. dochodzenia wyrządzonéj komu krzywdy, uprawniałby czyn, na który nieznajomość rzeczy, niewiadomość, niemożność lub przemoc, składać się mogły. Nie nadaje się przytem do fabryk żelaza, dla których ilość zatrzymywanéj wody, a tém samém i jéj wysokość, musiała być jeszcze znacznie powiększoną, gdyż takowe, nie ma lat 30 jak założone zostały. Drugi t. j. §. 525, stanowiący wywłaszczenie za wynadgrodzeniem, w razach użyteczności publicznéj, także poważnego znaczenia mieć nie może w przypadkach jakie przytoczyłem, z dodatkiem nadto i zamulania rzeki w skutku zatrzymywanéj wody — wyraźną szkodę ogółowi wyrządzających.

Co do osuszenia błot Łęczyckich zdaje mi się również, że jestem w porządku, gdyż o ile mi z pism publicznych wiadomo, z inicyatywą wystąpił tam Rząd Gubernialny Warszawski; świadczy to więc jak władza sama popiera tego rodzaju pożyteczne przedsięwzięcia. Młyn zaś w Walewicach,—przeciwko któremu mógłbym postawić zniesiony młyn nie jeden i nie jedno miałbym do nadmienienia — jako obrona jest zbyteczny, przykład bowiem przezemnie przytoczony, jest właśnie podobny, gdyż właściciel zniesionego młyna w Sierakówku odpowiednio został wynadgrodzony. To znowu dowodzi, że wynadgrodzeniu, w pewnych razach, przeciwny nie byłem i nie jestem; przyznaję przecież, że jak tu, przykład z pływaków na Wiśle, obecnie przez Władzę poznoszonych, na który interessowanych zwracam uwagę, byłby może nierównie stósowniejszy.

Przy uporządkowaniu téj kwestyi, w obec rozszerzających się coraz zdrowszych pojęć i wymagań rolnictwa, będącéj tylko kwestyą czasu—jestem przekonania, które rozumiem, że każdemu wypowiedzieć jest wolno, iż po jéj rozpatrzeniu przez władze, okaże się konieczną potrzebą: jedne zakłady, jako nie czyniące żadnéj sąsiadom szkody, zostawić nietykalne; drugie zmusić do stałe oznaczonego obniżenia wody; trzecie znieść za właściwie oznaczoném przez biegłych wynadgrodzeniem, na interessowanych rozłożonem, z potrąceniem ma się rozumieć korzyści, jakie właściciel zniesionego młyna, z osuszonych przez to własnych łąk odniesie; czwarte, np. na rzekach spławnych, lub mogących stać się spławnemi, znieść bez żadnego wynadgrodzenia — a to stosownie do opinii inżenierów i biegłych, wyznaczonych do zbadania stanu rzeczy na gruncie, oraz dowodów legalnych, jakie właściciele tych zakładów złożyć będą w możności.

Co do różnienia rolnictwa z przemysłem, które niby myśl przezemnie podniesiona miałaby spowodować—nieuzasadniona to zupełnie obawa. Wymiar sprawiedliwości, jakiego się domagam w imie postępu rolnictwa i ogólnego dobrobytu, takich smutnych następstw sprowadzić nie może. Kraje, gdzie rolnictwo i przemysł, te dwa czynniki pomyślności i bogactwa narodowego, wspierają się nie szkodząc sobie wzajemnie, posłużyć mogą za godny naśladowania przykład; przeciwnie, wyzyskiwanie to jednych przez drugich, wyradza zawiści i nieporozumienia. Pojedyncza jednostka głos podnosząca, jako strona, nie mogąc być sędzią zarazem, może jednak jasno widzieć, że drobne stosunkowo korzyści z młynów i t. p. zakładów, otrzymują się kosztem olbrzymich strat, wyrządzonych rolnictwu przez zatapianie łąk; powinna zaś wiedzieć, że światły a uczciwy zarząd kraju, zarówno się opiekuje rolnictwem jak przemysłem i na wyrządzanie krzywdy, jednemu przez drugi, pozwalać nie może. Pozbądźmy się tylko samolubnych uprzedzeń—w razach wyrządzonéj komu szkody, nie odwołujmy się do przedawnienia i nie zastawiajmy się prawem, które choćby najlepsze, z postępem wyobrażeń i potrzeb społecznych, od czasu do czasu zmienianem i dopełnianem być musi. Nie naginajmy go, w celu osłonięcia tego prawdziwego wodnego monopolu, zapewniającego wyłączny użytek z wody na rzece — i do tego spławnéj—kilku uprzywilejowanym, ale uwzględniajmy i drugich interes, a z pewnością zgoda między ludźmi, między rolnictwem i przemysłem, zakłócona nie zostanie.

Zasada przytoczona „pomagaj sobie a Bóg ci dopomoże,“ była właśnie przewodnią moją myślą i bodźcem do poruszenia téj kwestyi, a przybliżony rachunek, oparty na doświadczeniu własnem i drugich gospodarzy, z których, że przytoczę tu tylko na przykład, sprawozdanie p. Rudowskiego z Głuszka, w Kor. Pł. zamieszczone, o poprawieniu łąk i otrzymanych świetnych rezultatach, winnyby przekonać każdego, iż podniesiona przezemnie sprawa jest wielkiéj dla rolnictwa doniosłości i że kraj nasz, przeważnie rolniczy, przez osuszenie takich niezmiernych łąk obszarów, jakie obecnie w kształcie zatopionych błót posiada, pod względem sanitarnym i ekonomicznym, nieobliczone odniesie korzyści.

Dla tego też, przy ogólnéj dążności i usiłowaniach ludzi dobréj woli, o podniesienie naszych podupadłych ziemskich posiadłości, treść artykułu p. J. B. R., obstającego przy tych dodatkowych wodnych służebnościach, jakby ich jeszcze było za mało, musiała na mnie zrobić wrażenie takie — proszę mi wybaczyć porównanie, jakie sprawia fałszywy ton w muzyce. Nie zrażajmy się tem przecież, nie ustawajmy w uczciwéj pracy i silnie wierzmy, że przy Bożéj pomocy, prawda zwycięży, bo nie może być inaczéj. Kto dożyje, zobaczy. *K. Ujazdowski.*

Miejscowe sprawozdanie targowe.

Płock, dnia 7 Grudnia. Pszenica rs. 6.75 do 7.10; żyto rs. 5.20—5.25; jęczmień 4.05 do 4.20; owies rs. 2.60—2.70; groch rs. 4.20 do 4.80; gryka rs. 3.15—3.30. Za parę na 1-go Marca rs. 11.90—12.15.

Warszawa, dnia 5 b. m. Pszenica rs. 6.50 do 7.80; żyto rs. 5.15—5.65; jęczmień 3.90 —4.20; owies 2.85—3. Okowita wiadro rs. 668,¹, garniec 217¹/₂.

Kursa Giełdy Warszaw. z d. 5 Grudnia. Listy Zastawne 4 % rsr. 97.30—. —, kupon kop. 181¹/₉; Listy Zast. 5% żądano rs. 89—88.70; kup. 226¹⁷/₁₈; Listy Likwid. rs. 78.15 do 77.85, kupon kop. 4⁴/₉.—Berlin za 300 Rm. 139%— —.—125.10.

TELEGRAMY.

Zemlin, 4 grudnia. Komissya demarkacyjna dziś znowu odbyła posiedzenie u pełnomocnika rossyjskiego. Ten ostatni zaprojektował, ażeby w każdym razie odbyć wyprawę na Ibar; inni członkowie komissyi podobno na ten wniosek przystali. Turcy pod Javorem pozakładali silne fortyfikacye; niektóre ich części są formalnie w skale wykute. Z Serajeva donoszą, że i reszta wojsk regularnych tureckich, stojących w Bośnii, otrzymała rozkaz udania się do Stambułu i Szumli. Konsul angielski Holens przejeżdżał przez Białogród do Stambułu,

Londyn, 4 grudnia. Od Soboty straszliwa burza sroży się na całéj wyspie i pobrzeżach. Donoszą już o licznych rozbiciach okrętów, przyczém i ludzi bar. wiele zginęło. W skutek nieustającéj ulewy, Tamiza mocno wezbrała, i obawiają się wystąpienia jéj z brzegów.

Oddział Banku Polskiego w Płocku.

Stan Kassy:	rsr. k.
Pozostałość gotowizny z d. 13 listopada.	53,147 00²/₄
wpłynęło od 15 listopada po 22 listopada	53,661 61
	106,808 64²/₄
wypłacono od 15 listop. po 22 listopada	43,497 79²/₄
Pozostałość gotow. na dzień 22 listopada.	63,310 85

Portfeil:	wexli szt.	na rsr. k.
Pozostałość z dnia 13 listopada.	1,065	478,233 80²/₄
skupiono od 15 listop. po 22 listop.	74	28,233 —
	1,139	506,466 80²/₄
wykupiono od 15 listop. po 22 listop.	89	35,393 12²/₄
Pozostałość na dzień 22 listopada.	1,050	471,073 68

SPOSTRZEŻENIA STACYI METEOROLOGICZNĖJ PŁOŃSKIĖJ D-ra JĘDRZEJEWICZA.

Rok i miesiąc.	D z i e ń.	Barometr w millim. sprowadzony do 0°.			Ciepłomierz Celsiusa.			Wilgotność powietrza w odsetkach.			Kierunek i natężenie wiatru.			Natężenie ozonu.	Chmury.			Ilość wilgoci spadłéj w millimetrach.
		rano.	południe.	wieczór.	rano.	południe.	wieczór.	rano.	południe.	wieczór.	rano.	południe.	wieczór.		rano.	południe.	wieczór.	
Listopad 1876	25	57.1	57.7	59.5	— 3.2	0	— 5.0	90	81	93	o¹	o¹	o¹	6.0	10	10	0	2
	26	58.9	57.7	56.1	— 8.6	— 2.0	— 5.0	94	82	92	o¹	so¹	o¹	5.0	0	0	0	
	27	53.0	51.0	48.4	— 4.0	— 2.0	— 2.3	100	90	96	so¹	so¹	so¹	5.0	10	8	0	
	28	45.4	44.9	44.3	— 2.8	+ 0.5	+ 2.5	96	83	95	so¹	so¹	s¹	4.5	9	10	10	
	29	45.1	45.6	45.5	— 0.3	+ 3.2	0	100	90	100	sw¹	sw¹	s¹	5.0	1	4	3	7
	30	43.5	44.5	49.1	+ 1.6	+ 3.9	+ 1.7	100	95	98	sw¹	w¹	sw¹	5.0	7	10	6	
	1	50.8	50.8	47.6	+ 2.3	+ 2.3	+ 0.4	100	90	97	w¹	sw¹	o¹	5.5	10	9	10	

Uwaga. Przed każdą cyfrą barometru opuszczona jest liczba 7, wyrażająca setki millimetrów.
Skala przyjęta dla ozonu: 0, 1, 2, 3, 4, 5, 6.
" " dla natężenia wiatru: 1, 2, 3, 4.
" " dla pokrycia nieba chmurami: 0, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, 10

Teatr.—Dziś, drugi raz „DWIE SIEROTY, dramat w 5-ciu aktach, a 8-iu obrazach, przez A. D. Ennery i Corpnon, tłomaczył M. Chrzanowski.

Jutro, w Sobotę, „SALOMON", dramat w 3 aktach, napisany przez Wacława Szymanowskiego.

Lista osób, które po za obrębem Płocka raczyły podjąć się łaskawie pośrednictwa w przyjmowaniu przedpłaty na **„Korrespondenta Płockiego"**.

w Chorzelach W. Pan	Zborowski Rejent.
w Ciechanowie „	Raniecki.
w Gostyninie „	H. Grzegorzewski.
„ Kutnie „	N. Dobrzyński.
„ Lipnie „	Jul. Kowalski U. P.
„ „	Teodor Neuman.
w Łomży „	Zagrzejewski U.R.G.
„ Mławie „	Juljan Laskowski.
„ Płońsku „	A. Krzeszewski.
„ „	L. Klamborowski.
w Przasnyszu „	Kryłów, Sek. Urz. P.
„ Pułtusku „	Ludwik Kraft.
„ „	Rafalski.
w Raciążu „	Łukaszewski.
„ Rypinie „	Wojczyński.
„ Sierpcu „	Domagalski Rejent.
„ „ „	Walejewski U. Pocz.
„ Włocławku „	Herman Neuman.
„ Wyszogrodzie „	L. Dobrski.

W kraju i w Warszawie przyjmują przedpłatę wszystkie znaczniejsze Księgarnie i Kantory prenumeracyjne,— w Płocku osoby upoważnione i biuro Red. Korr. Płoc.

Wydawca **„Korrespondenta Płockiego"** ma zaszczyt uprzejmie prosić WW. PP. Urzędników biur pocztowych o porozumienie się z nim, co do pośrednictwa w przyjmowaniu przedpłaty i o łaskawe podjęcie się takowego.

OGŁOSZENIA.

Wydawca Z. Rościszewski. Дозволено Цензурою. — Печатано въ Плоцкой Губернской Типографіи. Redaktor odpowiedzialny J. Dunkel